

Wszystkie dzieci są ich?

Wakacje mają się ku końcowi i nieuchronnie zbliża się rok szkolny. Dla wielu rodzin oznacza to konieczność dokonania kosztownego sprawunka mianowicie zakupu podręczników szkolnych. Z roku na rok jest to wydatek coraz dotkliwszy i to nie tylko, dlatego, że podręczniki są coraz droższe, ale również, dlatego, że jest ich coraz więcej. Będzie coraz gorzej i drożej, bo rozbój dokonywany na rodzicach (zwłaszcza rodzin wielodzietnych i najuboższych) to dla wielu znakomity interes. O tym jak znakomity świadczy fakt przepychanek i afer, które towarzyszą planowanej prywatyzacji Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych. Niebawem chęć położenia łapy i zmonopolizowania rynku podręczników przejawia tow. Michnik. Chodzi mu o taaakie bejmy jakie, za pośrednictwem systemu polskiej przymusowej oświaty można wyciągać z kieszeni biednych ludzi, ale także (a może przede wszystkim?) o możliwość indoktrynacji naszych dzieci. Młode mózgi są podatne na najbardziej nawet głupkowate sugestie, a były działacz „czerwonego harcerstwa”, ani myśli z tego zrezygnować. Dotarcie do głów naszych dzieci ułatwi mu polski, totalitarny system oświaty, w którym panuje jeden „jedynie słuszny” program, a o jakimkolwiek liberalizmie i indywidualizmie nie może być mowy. W ten sposób lewica próbuje sobie wychować pokolenie przyszłych wyznawców. Bez wiedzy i woli rodziców, a zwykle ich życzeniu. Oczywiście usiłują ubrać cały ten proceder w jakąś ideologię pod hasłem „Wszystkie dzieci są nasze”. Dzieci? A żony? A samochody? A mieszkania? Oczywiście też chcieli, żeby były „ich”. Taki stan ogólnego szczęścia powszechnego udało się już niemal w życie wprowadzić innemu wielkiemu przywódcy lewicy, a mianowicie towarzyszowi Pol – Pot’owi? Wprawdzie musiał w tym celu wyróżnić połowę narodu, ale co tam! Ważne żeby „wszystkie dzieci były nasze”!

Polskie komuszki nie mają monopolu na totalitaryzm oświatowy. Podobnie jest i w innych krajach. Ale każda akcja równa się reakcji. W Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Niemczech i w innych krajach rodzice, coraz częściej zabierają dzieci ze szkół publicznych i uczą je w domu. Czasem wraz ze sąsiadami – po kilkoro. Ilość tak edukowanych dzieciaków wzrasta lawinowo. Dzieci uczone w szkołach „domowych” są lepiej wykształcone, nie posiadają skrzywień psychicznych, a ich system wartości jest bez zastrzeżeń. To przyszła elita. Na szczęście już i w Polsce pojawiają się rodzice, którzy połapali się, do czego prowadzi państwowa oświata i zabierają dzieci ze szkół. Na razie jest to trudne, bo nie mają (tak jak np. w USA) wpływowych stowarzyszeń, których prawnicy fachowo bronią rodziców dzieci, które urzędnicy chcą wyrwać z domów i na powrót wetkać do szkolnej ławki. Ale i w Polsce przyjdzie na takie organizacje czas. Pierwsze „jaskółki” już się pojawiają. Oby takich liberałów było jak najwięcej.

A kupując podręczniki pamiętajmy, że połowa ich ceny za pośrednictwem rozmaitych podatków trafia do kieszeni reżimu Millera (to ten facet z warszawki). Cóż – jak mawiają socjaliści „wszystkie dzieci są nasze”. Pieniądze ich rodziców najwyraźniej – też.

Krzysztof Warak